ROZMAITOŚCI.

W Sobotę **Nro 2.** 5. Stycznia 1822.

Władysław i Aniela.

(Dokończenie.)

Już drugi miiał tydzień, kiedy powtórnie odwiedził mnie Zacniewski, wypogodzona twarz iego okazywała mi dowodnie bezzasadność fałszywych uprzedzeń, zapytałem go nakoniec:

»Jakże przyięła żona twoia tę niepomyślną wiadomość?«

»Ach przyiacielu, odpowiedział mi, mógłżem na tyle zasłużyć przywiązania, zaiste teraz dopiéro poznaię, iak nieocenione posiadam skarby. Czyniła mi wyrzuty, że tak długo taiłem iéy nieszczęścia moie: »I toż to iest wszystko, rzekła nakoniec, co cię od nieiakiego niepokoiło czasu; alboż miernie żyiąc, szczęśliwym być nie można? mniemażli, żebym mogła przekładać chwilowe rozrywki i liczny rząd nieszczérych przyiaciół, nad szczęście i spokoyność twoię. Wzaiemne przywiązanie i zaufanie nieograniczone są posadą szczęścia małżonków. Wolni od uprzykrzonych natrętów żyć więcéy będziem dla siebie, mniéy dla innych. W samotném ustroniu prawdziwego używaiąc szczęścia, niezazdrośćmy przepychu innym, co go kosztem własnéy opłacaią spokoyności. Nie tyle trapi ubóstwo, iak wstyd fałszywy, dlaczegoż mielibyśmy ukrywać nasz niedostatek? mieymy tylko dosyć odwagi, nie taymy istotnego położenia naszego, a cierpienia nasze żadnemi nie będą! Biédna Aniela, dodał wreście, zna ona tylko ubóstwo z książek, gdzie nieprawdziwą osłonione barwą; nie doświadczała ieszcze niedostatku, niewygód i poniżenia, co niestety! prawie zawsze udziałem iest ubóstwa.«

Opowiadał mi nakoniec, że dowiedziawszy się o wszystkiém żona iego, nakłoniła go do sprzedania ich pałacu pewnemu bankierowi, co iuż oddawna życzył sobie kupna tego, i do opuszczenia stolicy; przedsięwzieli natychmiast to uskutecznić, lecz rozmaite przeszkody niedozwalaiące im tego, zmusiły ich, lato ieszcze w Warszawie przepędzić; naiął przeto dworeczek w Aleach, dokąd się iuż od dni kilku przenieśli.

Oświadczyłem mu życzenie moie odwiedzenia zacnéy małżonki iego; a poniewasz właśnie powracał do domu, mówił mi, że miło mu będzie, ieźli iako przyiaciel nie zważaiąc na etykietę towarżyszyć mu zechcę. Z chęcią przyiąłem tak miłe zaprosiny i udałem się natychmiast z Zacniewskim ku nowemu ich pomieszkaniu. Wieczór był przyiemny, niebo wypogodzone, xiężyc skromne rozrzucał światło, mineliśmy złote krzyże; wchodziemy w Aley. Władysław coraz więcéy stawał się posępnym.

»Biédna Anielo! rzekł nakoniec, patrz przyiacielu, przyzwyczaiona do wygodnego życia musi dziś w tym szczupłym mieścić się domku.... O dla czegoż tyle iestem nieszczęśliwym?!«

»Nie bluźń Władysławie odezwałem się na to, śmieszże ty skarżyć opatrzność, kiedy cię nayszczęśliwszym uczyniła, kiedy iéy nieograniczoną do-

broć i łaskawość uwielbiaćbyś powinien!«

Wtém dał się nam słyszeć przyiemny dzwięk muzyki i czarodzieyski głos Anieli. Grała na fortepianie, spiéwaiąc ulubioną piosnkę swoiego męża:

»Tych brzóz kilka, ten spad wody.« etc.

Zbliżyliśmy się do okien, i w milczeniu przysłuchiwaliśmy się téy piękney piosnce, rozczulony smętną melodyią i drogiemi wspomnieniami, dzieliłem zachwycenie rozrzewnionego Władysława... przestała spiéwać. —

»Jako, rzekłem z uniesieniem, nieiestżeś szczęśliwym?!«

»Ach przyiacielu!... droga Anielo! zawołał Zacniewski i rzucił się w obięcię moie.«

Usłyszała szelest Aniela, poznała zaraz głos lubego małżonka, wybiegła naprzeciw nam, i powitawszy mię uprzeymie, z przymileniem rzekła do męża swoiego:

»Nie iesteś słownym kochany Władysławie, przyrzekłeś przyyść przed siódmą, a dobrą spóźniłeś się godziną, kilkakrotnie wyglądałam cię, ale chętnie przebaczę tą razą, kiedy w dóm miłego sprowadzasz gościa.«

Wchodziemy w skromne mieszkanie... nie widać nigdzie owych kosztownych sprzętów, co dawniéy wszystkie zdobiły pokoie; spostrzegła Aniela to zadziwienie, a zrozumiawszy myśli moie z uśmiéchem rzekła: »Wszakże to niepotrzebne.«

»O Władysławie, zawołałem z zapałem, gdybym mógł ci czego zazdrościć, pozazdrościłbym ci tego Anioła!«

»Póydźmy do ogrodu, odpowiedziała skromna Aniela przerywaiąc mowę moię, należy przyiacielowi pokazać całe nasze pomieszkanie.«

Uściskał ią czuły małżonek i opowiedział mi, że ugodziwszy się o sprzedaż pałacu, nakłoniła go do sprzedania wszystkich kosztownych mebli, chciała toż samo uczynić i z ulubionym iéy fortepianem.

»Lecz ten; rzekł Zacniewski, zbyt dla mnie iest drogim, ażebym się miał go kiedy pozbyć; przynimto po raz piérwszy ią uyrzałem, przy nim zachwycony czarodzieyską siłą iéy niebiańskiego głosu, uczyniłem iéy piérwsze wyznanie nieograniczonéy miłości.. Swiadek dni pomyślnych, dodał, posępny, będzie nam przypominał, że niesame nieszczęścia były udziałem naszym.«

»Nie troszcz się kochany Władysławie! rzekła z czułém weyrzeniem Aniela, przestań niesłusznych skarg i utyskiwań... Kiedyżto byliśmy nieszczęśliwemi? Straciłżeś iuż zupełnie nadzieię, że kiedyś przyiaźnieysze zaiaśnieią nam losy?!«

W wrześniu opuścił przyiaciel móy wraz z zacną małżonką swoią Warszawę, i przeniósł się do Kalisza, gdzie przy rozkoszney ulicy Luizy, skromne naiął mieszkanie. — Przeszło półtora bawił tam roku, częścią dla dopilnowania ważnego procesu, co się w tamecznym toczył trybunale, częścią dla przyiemności położenia (bo któż nie zna zachwycaiącego parku i Szczepiorskiego lasku?) i dla bliskości zamieszkania krewnych żony swoiéy.«—

W krótce potém odziedziczył Władysław znaczny maiątek, po zeszłym bezdzietnie bliskim swoim krewnym, i raz na zawsze na wsi osiadł; gdzie nayszczęśliwsi z ludzi, błogosławieni od swoich poddanych, kochani od przyiaciół, poważani od sąsiadów, prowadzą skromne lecz godne zazdrości życie. A tak spełniły się słowa Anieli:

»I nam kiedyś przyiaźnieysze zaiaśnieią losy!«

Zacny Władysław, często mi z uniesieniem powtarzał, że całą przyiemność życia, całe szczęście swoie ukochanéy winien małżonce....

Widząc dwoyga tych ludzi, któż ieszcze wątpić może, że dobra żona naywiększą szczęścia iest ozdobą, w nieszczęściu zaś naypewnieyszém wsparciem i pociechą. — Zaiste! naypiękniey-

szem przyrodzenia dziełem, na które wysiliła się wszechmocność Twórcy, iest — kobiéta!!!

Kiedy Stwórca z nieładu wydobywał światy:
Odłączył ląd od wody, i ten plon bogaty,
Kazał wydawać ziemi, który teraz daie,
Gdy sypał góry, równał pola, cienił gaie,
A co dziwnieyszym ieszczeć nadto wszystko tworem,
Lepił z gliny człowieka z siebie wziętym wzorem,
Kobietę za ostatni kres naznaczył dzieła,
Na tem wszechmocna, iego prawica spoczęła.

Z Leguwego przekład Kossakowskiego.

W i e ś.

...Fortunatus et ille, deos qui novit agrestes,
Panumque, sylvarumque senem, nymphasque sorores.
Virg. Georg. L. II.

Wsi spokoyna, wsi wesoła!!
Któryż głos twóy chwale zdoła!
Jan Kochanowski.

Witay wiosko spokoyna! wy drzew gęstych cienie;
Kwieciem okryte łąki, przeyrzyste strumienie,

. . . .

Gdy los zawiódł w nadziciach, syt nieszczęść i życia:
Idę pokoiu szukać wśród tego ukrycia!
I w niezgłębnéy przyszłości, cokolwiek mię czeka!
Zniosę! bo przeznaczeniem, cierpić iest człowieka!

Iak stan twóy opłakany poczciwego boli!..
Człowiek, który w pierwiastkach żył płodami roli,
Prosty, szczery, cnotliwy, niewinny, łagodny
Iakże teraz od przodków swych stał się odrodny!
Nie przestaiąc na małym i godziwym zysku,
Szuka skarbów zwiększenia w swych braci ucisku,
I gdy duma rachubą zbiorów go przynęca,
Żonę, dzieci i siebie z chęcią iey poświęca!! —
Iyny zmieniwszy w ostre oręże lemiesze
Zachęcił do rozboiu płatną służalc rzeszę,
A wiodąc w obcą ziemię tłumy stalą zbroyne,
Mieczem niszczył wieśniaka siedziby spokoyne,
I gdy pół swiata znękał, a ztrwożył połowę;
W dumie zapamiętały, wdział laury na głowę —
A godnego pogardy, hańby, zapomnienia,
Ludów dzieie wsławiły, uwielbiaią pienia!....
Zadawnione przesądy trudno wykorzenić!!....
Ogół sądzi!!... inaczey mądry zwykł ie cenić. —
Alexander i Cezar na wielkość zarobił,
Ze kraie popustoszył, przeciwników pobił.
A ci co dla ludzkości wiek strawili cały,
Czyliż zyskali laury? dostąpiliż chwały?
Franklin, miłośnik cnoty i badacz natury,
Który grom śmiałą dłonią wyrwał z łona, chmury,
Mezmer, co się w przybytki wdarłszy z swiatłem ciemne,
Zdiął z Izydy oblicza zasłony taiemne;
Kant, Kopernik i Chaptal, gdy świat uczyć spieszył,
Czyliż wdzięcznością ludzi za życia się cieczył?!...
Tam wioska po pagórkach skromne wznosi szczyty,
Dach słomiany wieśniackich siedzib mchem pokryty,
Co wśród liścia z cienistych przeziera gałęzi,
Wpaia uszanowanie i oczy me więzi. —
Bo tylko wśród zbytkami nietkniętey prostoty,
Gnieżdżą się naszych przodków starodawne cnoty.
A ieżli im zarzucić można iakie wady,
Wiek obfity w nieprawość, dał im złe przykłady!
A ten, który z ich pracy hoyne plony zbierał,
Czyliż im dawał wsparcia? szkoły pootwierał?
Wielbiciel obcych krain, dla dziwaczney mody,
Zwiedził Galle, Batawy, Bretańskie narody.
Lecz iakiż skutek podróż tak daleka wzięła??
Wprowadziłże do kraiu iakie rękodzieła??
Ulepszyłże stan włościan? lub na wzór Batawy,
Może się do rolnictwa przyczynił poprawy?
Oczyścił łąki z bagien, pozasiewał lasy?
Może bydło sprowadził iakiéy rzadkiey rassy?
Może narzędzia nowe... plewacze lub pługi?..
Nic nieprzywiózł,... i w kraiach cudzych zabrnął w długi. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Imaret czyli kuchnie ubogich.

Przy meczetach w Turcyi znayduią się kuchnie Imaret zwane, które każdego dnia zaopatruią w żywność pewną liczbę ubogich. Każdy z nich otrzymuie dwa chleby i dwie ciepłe potrawy, mięso i iarzynę. Tym sposobem żywi się 30000 ludzi w samym tylko Stambule.

Iuż naypiérwsi Sułtanowie państwa tureckiego dali następcóm swoim piękny ten przykład. Sułtan Orchan założył Imaret w Nicei, a Murad II. w Adryanopolu, zaraz po zdobyciu tego miasta. Za ich przykładem poszedł zdobywca Stambułu, założyciel cesarskich meczetów i wielu innych. — W samym Stambule liczą 101 podobnych kuchen; między któremi na szczególną zasługuią wzmiankę: Imaret Sułtana Achmeda, Osmaniie, Suleymaniie, Selimiie, Baiazydiie, Laleli, Mochomediie, Walide i Szesadegan, nakoniec Imaret zbudowany przez Sułtana Machmud przy meczecie Aja Sofia, sławnym niegdyś kościele S. Sofii, z strony Seraiu, i nowy przez Sułtana Abdulchamid przy Bagdsze Kapu, to iest: przy drzwiach ogrodowych przeciw iego grobowcu założony. W tym ostatnim rozdaią codziennie 1200 bo-

)(2

chenków chleba; często iedna familiia, co do tego przez świadectwo Mutewelego, to iest naddozorcy téy dobroczynnéy instytucyi iest upoważnioną, pobiera po pięć a nawet i sześć chlebów. Żebracy zaś niepotrzebuiąc pozwolenia Mutewelego, po iednym otrzymuią chlebie, prócz tego rozdaią tu ieszcze między ubóstwo ryż i mięso — Imaret ten zowią powszechnie Jeni Imaret — to iest nowy. Iest on naypiérwszym, na który natrafia podróżuiący z Pera do Stambułu. — P.

Wiadomości literackie.

Przed kilkoma ieszcze laty panowało u nas, co do literatury, szczegolniey pod względem samodzielności, powszechne, że tak rzekę, otrętwienie. Nikt myśli swoich publicznie nie udzielał, drukarnie nasze prawie zupełnie były bezczynne, a wyszłą we Lwowie książkę śmiało można było policzyć między naywiększe osobliwości. Tem pożądańsze przeto są usiłowania, iakich tu dzisiay zapoznać niepodobna. Nakładem PP. Pfaffa, Wilda i Pillera, wyszło w ostatnich latach kilka dzieł, śmiało powiedzieć można zaszczyt oyczystey przymnożących Literaturze, o których tak zaszczytnie pisma warszawskie wspominały. Ale są to dopiero początki, a zatem początki bardzo świetne! — Życzyćby tylko należało, ażeby księgarze nasi zatrudnić się chcieli nakładem dzieł ważnieyszey treści, szczególniey w przedmiotach historyi, geografii, podróży i filozofii.

Brak i potrzeba dzieł tego rodzaiu, zdaią się być pewną rękoymią znacznego pokupu. Ale *initia semper parva* — wszakże nie bez przyczyny spodziewać się należy, że coraz więcey i więcey postępować będziemy. Miło nam przeto donieść czytelnikom naszym, że z końcem ieszcze b. m. nakładem i drukiem P. Pillera dwa następuiące wyydą dzieła:

I. Praktyczna Gramatyka ięzyka Niemieckiego, napisana przez Kazimierza Wolfcila. — Wydanie III.

Powszechnie iuż uznano i zalety i korzyści téy książki, szczegolniey zastosowaney do łatwego, a gruntownego poięcia. Słuszna przeto należy się nakładnikowi wdzięczność, że nowem zatrudnił się wydaniem tak pożytecznego pisma.

II. Co dzisiay gotować? czyli sposób sporządzenia smakowitych potraw z miesiwa, ryb, iarzyn, i ciasta; przyprawiania rozmaitey podlewy, czyli sosów, tudzież robiania przednich galeret; tortów i pasztetów.

Już sam tytuł dzieła okazuie dowodnie dla kogo książka ta iest napisana. Ma ona zawierać w sobie rozmaite recepty nasycenia zgłodniałego żołądka i rozdrażnienia apetytu żarłoków.

Już od lat kilku wychodzi tu gazeta w ięzyku niemieckim, dotąd szczególniey politycznym tylko poświęcona wiadomościom — lecz teraz przedsięwziął P. Sznayder nakładnik pisma tego z początkiem bieżącego roku dwarazy cotydzień t. i. we Wtorek i Sobotę dołączać do oddziału politycznego Gazety swoiey dodatki pod napisem. „Rozmaitości ku nauce i zabawie“ wyłącznie literaturze poświęcone.

Według wyszłego w zeszłym miesiącu uwiadomienia maią one zawierać prócz wyiątków z innych pism czasowych i oryginalne wypracowania, szczególniey zaś uwagi nad postępem tuteyszego teatru; niewiémy wszakże, czy wyłączenie tylko, iak się zdaie, nad sceną niemiecką, gdyż uwiadomienie w tym względzie iest niedokładne. Znane nam zkąd inąd zasługi P. Professora Hütnera, redaktora tuteyszey niemieckiey gazety, niepłonną każą nam mieć nadzieię, że i nowe to przedsięwzięcie między czasowemi pismami niepoślednie zaymować będzie mieysce.

Z Warszawy.

Pewną iest rzeczą, mimo że nic dotąd w téy mierze publicznie ogłoszonem nie było, iż z początkiem miesiąca Lutego b. r. dotychczasowa redakcyia gazety literackiey, w Warszawie wychodzącey, zmienioną zostanie. Głównym redaktorom będzie P. Adam Chłędowski, Sekretarz Dyrekcyi dróg i mostów, były wydawca Pamiętnika lwowskiego, znany uczonemu światu przez szacowne dziełko swoie pod względem bibliograficznym. Stałemi współpracownikami będą: Jan Hr. Tarnowski; P. Dmochowski były Redaktor Wandy, przekładał wiele sztuk teatralnych z ięzyka francuskiego; Br. Hr. Kiciński, były wydawca Tygodnika polskiego, Gazety codzienney, Kroniki, Orła białego, a teraz Wandy, autor poematu kobiety, przekładał Batrochomiomachią, tudzież P. Ludwik Osiński Dyrektor teatru narodowego, Nauczyciel literatury polskiey przy Uniwersytecie królewsko warszawskim, wzorowy tłomacz Cyda, Horacyuszów i wielu innych tragedyy z ięzyka francuskiego.

Z Wilna.

Cesarskie towarzystwo lekarskie w Wilnie postanowiło na posiedzeniu swoiem dnia 16. Listopada 1821. r. zamienić wydawany od lat dwóch przez wydział farmaceutyczny tegoż towarzystwa: Pamiętnik farmaceutyczny“ na „Dziennik Medycyny, Chyrurgii i Farmacyi,“ pismo peryodyczne kwartałowe. Każdy numer z 10 do 12 arkuszy składać się będzie; pierwszy wyydzie dnia ostatniego miesięca Marca r. b.

Co do powodów, które Ces. towarzystwo lekarskie w Wilnie do wydawania Dziennika tego skłoniło, tak w uwiadomieniu wspomniano:

„O potrzebie koniecznéy tego rodzaiu pisma łatwo się każdy przekona, gdy sobie wystawi położenie lekarza mieszkaiącego na prowincyi i pozbawionego wszelkich związków naukowych; taki odłączony, powiedzieć można od świata uczonego, pozbawiony bywa wiadomości o postępie nauki swoiego przedmiotu, tak dalece; że ieżeli się nie postara o pisma i dzienniki zagraniczne, które nie dla każdego są łatwe do nabycia, mimowolnie czasem pozostać musi na tym stopniu wiadomości, na którym w ciągu swoich nauk stanął i daléy mimo naylepsze chęci nie postąpi.“

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.